

S etną rocznicę urodzin Boya czasopisma zapowiadały od kilku miesięcy. Niektóre, np. „Teatr”, „Człowiek i Światopogląd”, zdołały wydać specjalne numery z blisko rocznym wyprzedzeniem! Zdawało się, że w okolicy 21 grudnia sypnie się lawina artykułów, wspomnień.

Tymczasem pojawiły się zaledwie wzmianki lub felietony w niektórych dziennikach. Zapał okazał się słomiany, przysiągł przedwcześnie. Dobrze, że bodaj instytucje, którym Boy patronuje, nie zapomniały lub nie odwróciły się od niego. Pretekstem przeciw mogło się stać cokolwiek: że pedant lub odbrawiacz, że weredyk lub demoralizator, że zapatrzony w kulturę francuską lub zbyt pracowity jako tłumacz, publicysta, pisarz, że wielki krytyk teatralny, a cóż on w gruncie rzeczy o teatrze pisał, anegdota obyczajowo-literackie na marginesie oglądanych utworów... Łatwo jest dzisiaj być przeciw Boyowi. I ci, którzy teatr swój widzą osobny, i ci, którzy nie lubią natrętnych podglądaczy świętości (raczej mniej niż bardziej świętych), i ci, którym wszelkie myślenie kojarzy się z posłuszeństwem — mogą nieoczekiwanie lecz nadzwyczaj zgodnie spotkać się w swojej niechęci, rezerwie lekceważeniu. A spotkać się, oczywiście, także z dawnymi, sprzed lat pięćdziesięciu, opiniami tzw. oświeconej publiczki: cóż to, panie święty, za pisarz Boy, autor sprośnych piosenek i felietonów... Oto więc jeszcze jeden, co jak Chopin nie napisał swojej opery, dzieła narodowego, które samo w sobie usprawiedliwiałoby cześć, jaką autorowi należy oddawać, nie obciążając czytelnika krępującą wolnością wyboru... Zwykle nasze polskie sprawy.

Sumiennie przypomniał autora „Słówek” Teatr Bagatela, podpisujący się od niedawna jego imieniem. Mieczysław Górkiewicz i Bruno Miecugow przygotowali scenariusz z tekstów Boya i z wystąpień jego niektórych, głównie klerykałnych, polemistów, dając przedstawieniu tytuł

ZYGMUNT GREŃ

# KABARET z BOYA

„Boy - mędrzec. Kabaret”. Nie mogło być inaczej w Krakowie. Tradycje Zielonego Balonika, tradycje tego miasta, to zobowiązuje. Pokazano zatem Boya w wersji raczej popularnej; także od oponentów wzięto to, co było krzyżącą niesprawiedliwością, jawną potwarzą, kalumnią. Zapewne nie sposób na scenie, kabaretowej w dodatku, przeprowadzać wywodów zbyt subtelnych historycznych i socjologicznych, np. czy walka o rozwoy podjęta przez publicystę była poparta także zamówieniem społecznym... sanacyjnych pułkowników, co zarzucał Nowaczyński, czy nie. Autor „Słówek” i „Pieśń kobiet” ostał się więc na deskach Bagateli jako ten, który walczył — i walczy przecież nadal swoimi pismami — z ciemnogrodem, prowincjonalizmem i zacofaniem Polski nie tyle powiatowej, co... stołecznej. tej z pretensjami do cywilizacji, kultury, nowoczesności.

„Myśmy mieli księdza Skargę, oni księdza Rabelais'ego, myśmy mieli literaturę kaznodziejską, gdy oni «niemoralną» — i jakiż był rezultat? (...) Jeśli naród chowany od wieków na niemoralnej literaturze, na niemoralnym teatrze rośnie tęgim, zdrowym, szlachetnym, genialnym, przodującym wszelkim ideom, wszystkim walkom o dobro ludzkości, to może jest jakaś omyłka w tych naszych pojęciach o moralności?”

Mówi to Górkiewicz, który wcielił się w Boya - mędrca, ze szczególnym przekonaniem i siłą, niemal jak przesłanie swego „Kabaretu”. Odpadły na ten moment frywolne inscenizacje, energia polemiczna pisarza wyraziła się w całej pełni. I parę takich scen, takich myśli wystarczy, by spoza kabaretowego sztafetu od-

stąpiły się najpoważniejsze dla polskiej kultury pytania. Rozstrzygane wówczas, lecz czy dziś już rozstrzygnięte?

Bo cała reszta przedstawienia to przecież zaaranżowany reżysersko przez Górkiewicza kabaret oparty na tekstach „Słówek”. Znowu potwierdza się ich niewygasły humor, poetycka i satyryczna czystość, nawet choćby dotyczyły tak historycznych, nie istniejących już postaci jak kumoszki krakowskie z linii A—B...

Wieczór Boya w Bagateli to impreza udana, o zapewnionym karnawałowym powodzeniu; a może nawet ten i ów coś takiego usłyszy, zechce usłyszeć ze sceny, nad czym się zastanowi potem — z pożytkiem dla siebie i drugich? Wszystko jest możliwe, chociaż na cuda liczyć nie trzeba.

Na scenie występuje cały zespół teatru. Chwaląc wszystkich, wymienić trzeba szczególnie Marię Malicką, recytującą „Markizę”, i Kazimierza Witkiewicza w „Pożegnaniu”. Na koniec zaś wspomnieć o książce Czesława Lechickiego („Prawda o Boyu-Zeleńskim”), z której zaczerpnięto głosy polemistów, i o znajdującej się tam charakterystyce pisarza.

„Prezentuje się co prawda znacznie poważniej niż jego «dzieła», ale pociągają, choćby oblesnie, nie jest. (...) Nic gładkiego, miękkiego, łagodnego, sympatycznie pocziwego; przeciwnie: twardy, po chłopsku kanciasty, szorstki, butny, mało uczuciowy. (...) Coś pośredniego między czerwonym agitatorom wiecowym a redaktorem popularnej gazetki codziennej”.

Górkiewicz, trzeba przyznać, zrobił, co mógł, aby temu jademu pisanemu portretowi... nie sprostać.

ZYGMUNT GREŃ